OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, Poniedziałek, 11 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 282

Wojna domowa we Włoszech!
Wojska królewskie staczają krwawą walkę z milicją faszystowską.
Zatarg pomiędzy oficerami przyczyną wypadków.

Genua, 10 października.
Pomiędzy milicją faszystowską a regularnemi oddziałami woskowemi, stacjonującemi w Genui, doszło do krwawych starć na następującem tle:

Oficer faszystowski uderzył na ulicy jednego z żołnierzy w twarz, który rzekomo nie pozdrowił oficera. Żołnierz użalił się swojemu dowódcy, który wezwał oficera na przesłuchanie. Podczas tego przesłuchania oficer faszystowski uderzył pułkownika szpicrutą w twarz, przyczem oświadczył:

„Tak nauczył nas Mussolini reagować na bezczelność".

Na powyższe pułkownik odrzekł: **„Tak odpowiadają oficerowie królewscy!"**

i w tym momencie wyjął rewolwer, zabijając na miejscu oficera faszystowskiego.

Na wieść o tym wypadku wszyscy faszyści obecni w Genui oraz okolicy zaatakowali koszary wojskowe, lecz wojsko odparło atak, strzelając z kulomiotów do faszystów.

Po obu stronach jest wielu rannych. Natychmiast wdrożono dochodzenie. Sąd uwolnił pułkownika.

Dowódca milicji faszystowskiej, Gonzaga, podał się z tego powodu do dymisji.

Obowiązek poprzeć związek.



DZIĘKI NASZYCH OJCÓW MIASTA
PRZYSŁOWIOWEJ WPROST MĄDROŚCI,
POTWÓR W SADŁO WCIĄŻ OBRASTA
KONSUMENTÓW CHRUPIĄC KOŚCI.
GDY POMOCY NIKT NIE DAJE
PRÓCZ TŁUMACZEŃ I WYKRĘTÓW,
KONIECZNOŚCIĄ POZOSTAJE,
POPRZEĆ ZWIĄZEK KONSUMENTÓW

Odcięta głowa w kukurydzy.

Lwów, 10 października.
We wsi Hruszów w powiecie kołomyjskim dwaj chłopcy 13-letni zamordowali swego rówieśnika za to, że nie chciał im zwrócić długu w kwocie 2ch złotych.

Chłopcy wciągnęli swego dłużnika w kukurydzę, odcięli mu głowę i tam zostawili zwłoki.

Policja aresztowała obudwu.

Tragedja młodego podchorążego.
Przeniesiony z artylerji do piechoty. popełnił samobójstwo w koszarach.

Łódź, 11 października.
W dniu wczorajszym o godzinie 5.30 po południu, gdy w pustych z powodu niedzieli koszarach 31 p. Strz. Kan. przy ulicy Konstantynowskiej 81 panowała zupełna cisza, **rozległ się nagle suchy trzask wystrzału rewolwego.**

Ponieważ wystrzał rozległ się w pokoiku, w którym zamieszkiwali trzej podchorążowie, udano się tam natychmiast. W pokoiku tym na łóżku z głową zwieszoną ku ziemi leżał 20-letni podchorąży Jerzy Sitkowski.

Z przestrzelonej skroni spływała wąska struga krwi.

Sitkowski w kurczowo zaciśniętej dłoni trzymał rewolwer.

Zaalarmowano natychmiast pogotowie, którego lekarz po nałożeniu opatrunku przewiózł denata w stanie groźnym do szpitala wojskowego przy ulicy Przędzalnianej, gdzie o godzinie 11-ej w nocy wyzionął ducha.

20-letni podchorąży artylerji Jerzy Sitkowski był człowiekiem zrównoważonym o bardzo pogodnem usposobieniu.

W ciągu statnich kilku dni zmienił się jednak nie do poznania.

Ogarnęła go silna depresja, którą spowodował fakt, iż rozkazem pułkowym przeniesiono go z artylerji do piechoty.

Sitkowski, będąc nadzwyczaj ambitnym, nie mógł się pogodzić ze zmianą broni.

Daremnie pocieszali go koledzy. Podchorąży do tego stopnia przejął się tą sprawą, iż wczoraj po południu, korzystając z nieobecności dwuch kleg6w, z którymi wspólnie zamieszkiwał w koszarach, targnął się na własne życie.

11 oficerów na ławie oskarżonych.
Dziś - pierwszy dzień procesu komand. Bartoszewicza
Nie jest wykluczony tajny przewód sądowy

Warszawa, 11 października.
Niezwykle sensacyjna, a jednocześnie jakże bolesna sprawa nadużyć w kierownictwie naszej marynarki wojennej, znajdzie się dziś na forum wojskowego sądu okręgowego.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 11 oficerów, a mianowicie: komandor por. Bartoszewicz Stachowski, pozostający w wojskowem więzieniu śledczem na Dzikiej, oraz odpowiadający z wolnej stopy: komandor Bernard Mueller, komandor pporucznik Kajetan Toczyński, por. Rudolf Kubiński, por. Aleksander Lipiński, komandor por. Jan Zdeb, komandor por. Władysław Morgulec, komandor por. Borys Mohuczy, porucz. Juljusz Wyde, kapitan Władysław Mróz - Pozowski, por. Stefan Rotkiel.

Dwuch oskarżonych, a mianowicie wice admirał Porębski i gen. brygady Tadeusz Bobrowski zostali z tej sprawy wyłączeni, na skutek trudności skompletowania odpowiedniego ich randze gremjum sędziowskiego.

Rozprawie przewodniczyć będzie pułk. Orski, komandora Bartoszewicza broni adw. Hoffman, Lipińskiego adw. Szemioth, innych adwokat Niedzielski i obrońca wojskowy emer. generał Scyfried.

Sprawa będzie się ciągła conajmniej jak oblicza sąd przez 5 tygodni, a przewodniczący zastrzegł sobie 2 tygodnie czasu do namysłu przed wydaniem wyroku.

Nie jest wykluczone, że zarządzony zostanie częściowo tajny przewód sądowy.

Zeznawać będzie około 150 świadków.

Akt oskarżenia obejmuje zgórą 200 stron bitego, maszynowego pisma.

Materjał tej sprawy jest olbrzymi. Jest to poprostu otchłań fałszerstw, nadużyć i krętackich machinacji. Wchodzi tu jeszcze w grę dwóch osobników, przeciw ko którym toczy się proces karny w cywilnym sądzie okręgowym.

Są to uprzywilejowani przez Bartoszewicza dostawcy: pp. Marszalk i Erbstein.

Jakkolwiek znaczna część rozprawy będzie poświęcona nudnym ekspertyzom buchalteryjnych i technicznym orzeczeniom będzie ona niewątpliwie bardzo interesująca.

**
*

Jest to bowiem pierwszy proces oświetlający dokładnie jeden z fragmentów wielkich nadużyć w ministerstwie spr. wojskowych, które tak bardzo niepokoją opinję publiczną.

Widmo strejku
przybrało realne kształty. Najdalej w czwartek
zgaśnie ogień pod kotłami.
Włókniarze wysuną dziś nowe żądania.

Łódź, 11 października.
Po drugich medjacjach mających na celu pokojową likwidację zatargu w przemyśle włókienniczym, **widmo strejku od dnia wczorajszego przybrało realne kształty.** Przez odrzucenie przez przemysłowców żądania rozciągnięcia 5-procentowej podwyżki na pracowników biurowych i majstrów — strejk stał się tylko kwestją kilku najbliższych dni.

Jak się „Express" dowiaduje, w dniu dzisiejszym o godzinie 3-ej po południu odbędzie się jeszcze wspólna konferencja związków zawodowych na której **ustalony ma być termin proklamowania akcji strejkowej.**

Na tej konferencji ustalone być mają również nowe żądania, które niezwłocznie przesłane zostaną związkom przemysłowców.

Strejk najdalej wybuchłby we czwartek.

Jak nas zapewniają przedstawiciele związków zawodowych, robotnicy tym razem nie przyjmą już pośrednictwa rządowego, lecz domagać się będą uwzględnienia w całej rozciągłości nowych żądań, które jak zaznaczyliśmy wysunięte zostaną w dniu dzisiejszym.

Ze względu na to, że do chwili obecnej nie zostały jeszcze w poszczególnych instytucjach załatwione postulaty pracowników instytucji publicznej istnieje możliwość przyłączenia się ich do strejku włókniarzy.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi kurs dolara wynosił 0.10 w płaceniu i 9.11 w za ofiarowaniu.

Tendencja spokojna.

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZ.
Dolar w obrotach prywatnych 9.08

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 57
Warszawa 56.90
Dolar 5.16
Przekaz na Warszawę 9.05

Traktory przewiozły kościół.



W miejscowości Calgary w Kanadzie kościół był b. oddalony od miasta, wobec czego wierni nie przychodzili na nabożeństwo. Pastor wpadł na ekscentryczny pomysł: wynajął traktory Forda, które... przewiozły kościół do miasta.

Hrabia Ryszard Coudenhove Calergi pierwszy człowiek
paneuropejskiego czynu
wciela w życie ideę Napoleona.

Na dni kilkanaście przed otwarciem wielkiego paneuropejskiego kongresu w Wiedniu, mówiliśmy tu, na tem miejscu o Paneuropie. Dziś, jeśli wola pomówimy o wielkim — Paneuropejczyku, który dzięki niezmordowanej pracy i fenomenalnej energji kongres ten do skutku doprowadził.

Zwie się ów pierwszy człowiek **paneuropejskiego czynu:** Ryszard Coudenhove Kalergi.

Z matki japonki urodzony, potomek starego rodu greckiego, ma w sobie hr. Ryszard Coudenhove Kalergi **krew dwuch ras.** W chwili obecnej liczy niespełna 32 lata. Ten 32-letni młodzieniec przewodniczył w Wiedniu **kongresowi elity inteligencji dwudziestu siedmiu państw.**

Z zewnętrznego wyglądu: **śliczny, delikatny paź ze świty jakiegoś magnata.** Smukły, łagodny, ugrzeczniony. — Czoło jasne, tylko brwi zbiegają się z sobą; uśmiech miły, oczy pełne jasności i blasku. **Ogromny spokój w mowie, w geście — spokój niezmiernej koncentracji uwagi. W obejściu się, w sposobie obcowania z ludźmi: ujmujący czar.**

Jakim cudem ten młodzieniec zdobył świat dla... swojej utopji? Jakim cudem potrafił dla propagandy swojej idei zawiązać t. zw. „Unje Paneuropejskie" w 25 państwach i krajach? Jest to tajemnica ogromnego osobistego czaru — charme — i niesłychanej tężyzny ducha.

Mając lat 18, i studjując filozofję na uniwersytecie w Wiedniu, ożenił się z p. Idą Roland. W ośm lat potem miał już w głowie całą, przemyślaną do najdrobniejszych szczegółów ideę Paneuropy, czy li Stanów Zjednoczonych Europy. Nie podawał jej nigdy za własny pomysł. Idea jest stara, odwieczna. Świtała ona już w głowie królowi francuskiemu Henrykowi IV; znajdujemy ją w testamencie Napoleona, kreślonym przez niego na wyspie św. Heleny. Pisał tam wielki zdobywca: **„Chciałem powołać do życia system wszecheuropejski, dać Europie wspólny kodeks i wspólny trybunał kasacyjny. Lecz siłą zbrojną byłem zmuszony jednoczyć Europę — obecnie już trzeba działać perswazją. — Niech syn mój dokonywa za wspólną zgodą wszystkich krajów i państw tego, czegom ja nie mógł siłą zbrojną dokonać. Obyż królowie pomądrzeli! Niema w Europie powodu dla którego miałyby ludy Europy z nienawiścią skakać sobie do oczu".**

Tak pisał Napoleon na św. Helenie. A wmyśy do ręki pamiętniki Sullye'go... a Kanta „wieczny pokój", czyliż nie opierał się na idei Stanów Zjednoczonych Europy? Paneuropa tkwi jak kręgosłup w „Młodej Europie" Mazzini'ego; o niej marzyli Wiktor Hugo i Nietzsche; o niej, Paneuropie, pisali po włosku Crispi i Nitti, po czesku Komieński i Masaryk, po rosyjsku Nowikow, po francusku Caillaux, po niemiecku Fried... wszyscy oni, po Europie rozproszeni, śnili sen o Europie Zjednoczonej. Tylko, że Ryszard Coudenhove-Kalergi wprowadził **w czyn ich ideę.**

A my, polacy, czy do tej idei dorzuciliśmy cegiełkę swoją? Idea zła czy dobra, wielka czy mała, głęboka czy płytka — na razie: mniejsza! Chodzi o to, abyśmy, **polacy brali udział w całym ruchu ideowym cywilizowanego świata.** O to chodzi.

Abyśmy byli zawsze i wszędzie obecni tam, gdzie się, jak w retorcie na ogniu kultury i wiedzy, wywarła, aby się tak wyrazić: intelektualny postęp ludzkości. Idea Stanów Zjednoczonych Europy jest niewątpliwie ideą postępową.**To krok do zbratania się narodów i ludów. To etap po drodze ku najwyższym ludzkości ideałom.**

Zarazem jednak jest to — deska ratunku. Wcale realna, wcale utylitarna. **Zmasowanie wszystkich krajów i państw, ludów i narodów Europy w jeden blok przedewszystkiem ekonomiczny, wolny od granic celnych i wojennych klęsk — to zapobieżenie katastrofie nieuniknionego upadku i bankructwa niedużego względnie terytorjum z jakiemiś 300 miljonami ludności.**

Idea paneuropejska to idea politycznо-gospodarczego zjednoczenia państw Europy — z wyjątkiem Anglji i Rosji, jak chce Coudenhove — w międzynarodową grupę, którąby miała następujące wspólne cele główne: 1) zawarcie paneuropejskiego paktu pokoju (przeciw wojnie), 2) zawarcie przymierza wspólnej obrony przeciwko Rosji i 3) zawarcie unji celnej przeciwko okonomicznej zależności od Ameryki.

Te trzy główne punkty stanowiły podłoże debatów na kongresie wiedeńskim. Są to trzy punkty — **życia i śmierci.** Zrozumiano to i zjechała się na kongres do Wiednia elita inteligencji europejskiej, wśród której głos np. zabierali i b. kanclerz austrjacki Seipel i Herriot. Tu bowiem nie o żadną politykę chodzi ani też o „walkę klasową", lecz o sam byt Europy.

Na grzbiecie okrągłego dolara wjeżdża z Ameryki do Europy
barbarzyństwo.

Gertruda Ederle, Dempsey, Tunney — trzy symbole amerykańskiego rozwydrzenia.

Gdy Gertruda Ederle, córka małego rzeźnika nowojorskiego, przepłynąwszy niedawno kanał La Manche, wróciła z triumfem do Nowego Jorku, **urządzono jej powitanie jakiego nie miał żaden wódz, wracający z wojny zwycięskiej.**

Statek, wiozący tę tęgą dziewczynę, niemiecko - amerykańską, powitały wszystkie syreny zgromadzonych w porcie nowojorskim okrętów i wszystkie gwizdawki fabryczne i trąby automobilowe. Harmider, który stąd powstał, urąga wszelkiemu opisowi.

Ale to wszystko jeszcze nic. Na ulice, któremi przejeżdżał czerwony, jakby prosto z piekła automobil honorowy jaki darowano dzielnej pływaczce, były zatłoczone ludźmi. **Obliczano, że przeszło dwa miljony ludzi porzuciło zajęcia i sterczało na chodnikach ulic, w oknach i na dachach od północy, aby tylko ujrzeć wracającą triumfatorkę.**

Burmistrz miasta Nowego Yorku powitał ją przemową, w której porównał jej zasługi z czynem Mojżesza, przechodzącego wraz ze swym narodem przez Morze Czerwone, i z Waszyngtonem, założycielem Stanów Zjednoczonych, który w wojnie z anglikami przeszedł Delavarę. I to wszystko **dla zwyczajnej dziewczyny, która okazała się w posiadaniu dość silnych płuc i dość sprawnego mięśnia sercowego, aby przez dwanaście godzin bez przerwy pływać po morzu.**

Jednakowoż ten entuzjazm dla „nie śmiertelnej" Trudy był drobiazgiem wobec szału, jaki ogarnął amerykanów wskutek wyniku walki dwóch ciężkich bokserów, dotychczasowego mistrza ku łaka **Dempseya z jego konkurentem Tunneyem.**

Ze wszystkich sportów obecnie tak szeroko uprawianych najmniej zrozumiałym i sympatycznym dla każdego kulturalnego człowieka jest sport boksu czyli skutecznego walenia pięściami.

Już sam fakt, że w tym jedynym sporcie idzie nie o wykazanie samej przewagi, ale o takie uszkodzenie przeciwnika, aby przy najlepszej woli nie mógł się już odpłacić, że więc zapaśnicy biją się w tych spotkaniach niemiłosiernie po głowach, oczach, nosach i brzuchach, że szczytem sukcesu jest z zw. „knock out" czyli złamanie kości, **stanowi miarę nagłego barbarzyństwa tego sportu.**

Jakoż na ostatniem spotkaniu, któremu przypatrywało się przeszło **dwieście tysięcy ludzi**, a za bilet wstępu na arenę płacono w łańcuszku po tysiąc i więcej dolarów.

Tunney podbił Dempseyowi najpierw jedno oko potem drugie, wreszcie tak go pięknie „zamalował" w całą fizjognomję że ten stracił przytomność i runął. W ten sposób Tunney wydarł Dempseyowi tytuł mistrza świata w „mordobiciu". Cóż trudno, różni są mistrze na świecie więc widocznie musi być także i taki.

Ale teraz następuje właściwa sensacja. Tunney za swój czyn jest obsypany honorami. **Rząd mianuje go oficerem marynarki wojennej a miasto Nowy York nadaje mu godność... obywatela honorowego.**

Według dotychczasowych pojęć europejskich godność obywatelstwa honorowego nawet najmniejsze miasta nadają tylko **ludziom zasłużonym dla dobra publicznego. Za skuteczne bicie w gębę godności takiej nigdy jeszcze nikomu nie nadano.** Początek zrobił w tym względzie Nowy York, obok Londynu największe na świecie skupienie ludzi— dajmy na to — cywilizowanych.

To jest właśnie ta druga połowa ducha amerykańskiego, **która na grzbiecie okrągłego dolara wjeżdża coraz głębiej do Europy.**

Maluczko a także i u nas zacznie się zwyczaj, że zamiast wieńczyć poetów, myślicieli i uczonych, będziemy najwyższe godności przyznawali tym, **którym udało się rozbić największą liczbę nosów swoich bliźnich.** Jest to groźne niebezpieczeństwo amerykańskie. Nazywa się ono — **powrotem do barbarzyństwa.**

Srebro traci wartość.
W ciągu sześciu lat cena spadła o 50 proc.

Na giełdach walutowych w Stanach Zjednoczonych i w Anglji daje się zauważyć stały spadek kursu srebra.

Dzieje się to już od sześciu lat. — W przeciągu tego czasu potracili właściciele akcji kopalni srebra ogromne majątki.

Cena drogiego kruszcu spadła bowiem o 50 procentów, — pozatem stale zaznacza się tendencja zniżkowa. Przyczyny tej katastrofy finansowej doszukują się giełdziarze w wycofaniu z obiegu waluty srebrnej i zastąpienie jej złotem przez niektóre kraje azjatyckie.

Przestano bić pieniądze ze srebra i na rynku światowym pojawiły się ogromne ilości drogiego kruszcu, z którym niewiadomo co robić.



Cudzoziemiec: Przecież to straszne, co się u was dzieje, pieniądze skarbowe kradną na prawo i na lewo.
Polak: Przesadzasz pan o połowę.
Cudzoziemiec: Jakto, o połowę?
Polak: Bo przeważnie tylko na... prawo.

„Proszę o najsilniejszą truciznę!..."

— żądał w aptece Bolczyk, chcąc zgładzić ze świata swego ojca.

Aptekarz zamiast trucizny dał mu środek przeczyszczający, który utorował Bolczykowi drogę do ołtarza.

Piotrków, 11 października.

We wsi Milejów pod Piotrkowem zdarzyła się ostatnio

tragikomiczna historja,

która tylko dzięki przypadkowi zakończyła się dość szczęśliwie.

Bohaterem tego niezwykłego zdarzenia był

61-letni Zygmunt Bolczyk,

arystokrata wiejski, konserwatysta i „szlachcic" starej daty.

25-letni syn Bolczyka, Antoni, nie licząc się z przekonaniami ojca, którego zasad nie uznawał,

zakochał się

szczęśliwie w pięknej 18-letniej Marji Zażychównie,

córce wiejskiego pastucha.

Miłość ich, pełna romantyzmu i scen idyllicznych, napotkała jednak na nieprzezwyciężoną przeszkodę:

ojciec Antoniego nie chciał nawet słyszeć o tem, ażeby jego syn ożenił się z córką pastucha.

Antoni Bolczyk był jednak zdecydowany na wszystko...

Oświadczył ojcu, że raczej zgodzi się życie stracić, aniżeli serce ukochanej.

Stary Bolczyk, widząc, że z synem nie da sobie rady, postanowił pomówić z ojcem Marysi.

Przywołał więc do siebie starego pastucha wiejskiego i zapowiedział mu, że skoro nie wpłynie na swą córkę i nie zmusi jej do porzucenia jego syna, w takim razie

straci posadę pastucha i zostanie bez dachu nad głową.

Zażycha, obowiając się spełnienia groźby, przyrzekł, że zrobi wszystko, co leży w jego mocy, ażeby córkę odwieść od zamiaru poślubienia Antoniego Bolczyka.

Wieczorem ojciec

zabronił córce widywania się z Bolczykiem

i opowiedział treść rozmowy, jaką miał z ojcem jej narzeczonego.

Marysia tego samego wieczoru z płaczem wyznała wszystko Antoniemu Bolczykowi, który uspokoił dziewczynę i przyrzekł, że postara się wszystko pomyślnie załatwić.

Po przybyciu do domu,

Antoni wszczął z ojcem awanturę,

domagając się od niego pozwolenia na zawarcie związków małżeńskich z córką pastucha.

Bolczyk odmówił kategorycznie.

Syn zagroził smutnemi konsekwencjami.

Bolczyk był jednak nieustraszony i oświadczył, że

woli raczej zginąć, niż pozwolić na taki mezaljans.

Stary Bolczyk sądził jednak, że syn żartuje.

Antoni natomiast groźbę swą traktował na serjo.

Następnego dnia udał się do apteki do Piotrkowa i rzekł zdenerwowany:

— **Proszę mi dać najsilniejszą truciznę!...**

Aptekarz, rozumiejąc o co chodzi, wlał młodzieńcowi do flaszeczki zamiast silnej trucizny

dość przyzwoitą porcję... oleju rycynowego.

— Niech pan wszystkiego naraz nie weźmie — radził aptekarz —

bo to jest niebezpieczna trucizna...

Antoni Bolczyk wrócił z „najsilniejszą trucizną" do domu, chcąc przy jej pomocy zgładzić ze świata swego ojca.

W tym celu podstępnie

wlał mu do talerza połowę zawartości flaszki,

oczekując z niecierpliwością skutków „najsilniejszej trucizny"...

A jakie były owe skutki, wie chyba każdy, kto skarżył się kiedykolwiek na dolegliwości żołądka...

Stary Bolczyk przywołał lekarza i dopiero wówczas wyszła na jaw przyczyna niemiłych działań środka oczyszczającego.

Antoni Bolczyk przyznał się do tego, że chciał ojca otruć.

Dopiero teraz, widząc, że syn nie żartował i obawiając się „silniejszej" trucizny,

stary Bolczyk cofnął swój zamiar

i zezwolił na ślub syna z piękną Marysią Zażychówną, córką pastucha. —**jar**

Norma Talmadge w Łodzi!...

Piękna artystka filmowa wraz ze swym małżonkiem synem ministra szwedzkiego, zamieszkała w jednym z największych hoteli łódzkich.

Niewiadomo tylko dlaczego uciekła tak nagle wraz ze swym mężem pozostawiając po sobie wielki znak zapytania.

Łódź, 11 października.

Przed kilku dniami do kantoru jednej z największych fabryk łódzkich wszedł jakiś elegancko ubrany młodzieniec i przedstawiając pierwszej osobie, siedzącej za biurkiem, paczkę amplifikatorów, służących rzekomo do ulepszenia akustyki w słuchawce telefonicznej, rzekł tonem, zdradzającym cudzoziemca:

— Przepraszam pana... Pozwoli pan, że się przedstawię...

Jestem synem ministra szwedzkiego..

Urzędnik podniósł cyframi zapchaną głowę i zapytał, nadstawiając uszu:

— Hę?... Kim pan jest?...

— Jestem synem ministra szwedzkiego... — powtórzył młodzieniec dobitnie i odwijając paczkę, dodał — Jestem obecnie w przykrych warunkach materjalnych i zajmuję się sprzedażą tych aparatów... Panowie pozwolą, że zademonstruję im praktyczne zastosowanie amplifikatora?...

I nie czekając na odpowiedź, pomajstrował przy aparacie, nałożył nową słuchawkę,

połączył się z jakimś śpiewakiem

i po chwili w całym kantorze słychać było potężny głos wydobywający się ze słuchawki.

— Prawda, że lepiej słychać?... — zapytał syn ministra szwedzkiego. — Więc ile takich aparatów panowie sobie życzą?... Po 15 złotych sztuka...

— Ależ... Nie wiem... Może później... Zresztą... tłumaczyli się urzędnicy.

— Panowie będą łaskawi decydować się szybko...

Tam czeka na mnie w aucie moja żona, Norma Talmadge...

— Kto?... — krzyknęli naraz wszyscy urzędnicy, powstając z miejsc.

— Norma Talmadge... — powtórzył spokojnie syn ministra szwedzkiego, mąż najsłynniejszej gwiazdy filmowej.— Więc czy panowie biorą?...

— Przepraszam, a gdzie pan mieszka?... — pytali nadal ciekawie urzędnicy.

Syn ministra szwedzkiego wymienił jeden z pierwszorzędnych hoteli łódzkich.

Nie wypadało odmówić

Firma B. zakupiła 10 słuchawek.

Oczywiście, że natychmiast rozeszła się po mieście pogłoska o przyjeździe do Łodzi słynnej tragiczki filmowej, Normy Talmadge.

Ciekawi, pod pozorem kupna amplifikatorów, zgłaszali się do hotelowego mieszkania „syna ministra szwedzkiego" by ujrzeć jego małżonkę.

Sprzedawca amplifikatorów zajmował

skromny pokoik,

utrzymany jednak w stanie wzorowej czystości, na podłodze stało zwykle kilka walizek oraz różnego rodzaju aparaty i maszyny.

Przy oknie siedziała piękna „Norma Talmadge", dziwnym zbiegiem okoliczności, zawsze zajadająca zielone winogrona...

Codziennie przez pokój syna ministra szwedzkiego, szczęśliwego małżonka Normy Talmadge, przewijały się tłumy ciekawych, którzy za 15 złotych kupowali amplifikatory, nie mając nawet dla nich żadnego zastosowania i czyniąc to jedynie w tym celu, aby móc się przyjrzeć pięknej artystce.

W ten sposób sprytny jegomość

sprzedał w Łodzi 650 aparatów

po 15 złotych za sztukę, podczas gdy w rzeczywistości

cena jednego aparatu nie wynosi więcej ponad 50 groszy...

Syn ministra szwedzkiego i czcigodny małżonek utalentowanej artystki, zdołał jednak w porę zorjentować się w sytuacji i widząc, że dalszy jego pobyt w Łodzi może wywołać przykre konflikty,

ulotnił się niespostrzeżenie wraz z falsyfikatem pięknej Normy Talmadge. —**ab**—

Po pijanemu zadał koledze cios w piersi nożem

Łódź, 11 października.

23-letni Stanisław Łaszczyński, zamieszkały przy ulicy Targowej 16 powracał wieczorem do domu mocno podchmielony.

Na ulicy Przejazd spotkał Józefa Kaczmarka, z którym od pewnego czasu żył na wojennej stopie. Gdy Łaszczyński wszczął z nim sprzeczkę, Kaczmarek obdarzył go jakimś niezbyt pochlebnym epitetem. Wynikła grubsza awantura, podczas której Kaczmarek uderzył pijanego w twarz.

Łaszczyński wyciągnął z buta nóż i zadał nim koledze cios w piersi. Ranny w obawie następnych ciosów resztkami sił rzucił się do ucieczki.

Po chwili nadbiegł posterunkowy. Łaszczyńskiego aresztowano.

Narkotyczny papieros

odurzył p. Pogorzelskiego, którego okradł sprytny złodziejaszek.

Łódź, 11 października.

Do p. Jana Pogorzelskiego, zamieszkałego przy ulicy Tatrzańskiej 17 zbliżył się jakiś mężczyzna, prosząc o ogień.

P. Pogorzelski wręczył mu zapałki, wzamian za co nieznajomy poczęstował go papierosem. Gdy zaciągnął się nim kilkakrotnie, doznał gwałtownego zawrotu głowy.

Czując, iż traci przytomność, chciał wołać o pomoc. Nie zdołał jednak nic powiedzieć i upadł na bruk.

Nieznajomy podniósł go i zaniósł do bramy. Gdy dozorca domu zauważył w bramie mężczyznę, chciał wezwać po gotowie „opiekun" oświadczył mu, iż jego kolega miewa często ataki które szybko przechodzą bez pomocy lekarza.

— Mam przy sobie potrzebne lekarstwo — rzekł z uśmiechem.

Dozorca oddalił się. Korzystając z tego opryszek zabrał p. Pogorzelskiemu portfel z gotówką i zegarek, poczem się ulotnił.

Pod prysznic z kwasu solnego

dostał się robotnik na dworcu Kaliskim.

Łódź, 11 października.

Straszny wypadek wydarzył się w dniu wczorajszym na dworcu Łódź — Fabryczna.

22-letni robotnik kolejowy Bronisław Kolak, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 71 wyładowywał balony z kwasem solnym z rolwagi, umieszczając je w wagonie towarowym.

Miały one być tego dnia wysłane z Łodzi.

K. stracił na rolwadze przytomność i spadając na ziemię pochwycił za balon. Balon nie wytrzymał jednak ciężaru i stoczył się również na ziemię przygniótł nieszczęsnego robotnika.

Wskutek pęknięcia pokrywy balonu wytrysnął kwas solny.

Kolak doznał poparzenia twarzy oczu oraz całego ciała. Krzyki ofiary wypadku usłyszeli pracujący opodal robotnicy, którzy pośpieszyli mu na ratunek.

Wezwane pogotowie w stanie ciężkim odwiozło go do szpitala św. Józefa.



— Pan podobno jest zwolennikiem nowoczesnych wynalazków, w rodzaju telegrafu bez drutu, prochu bez dymu etc

— Owszem.

— W takim razie pan weźmie moją córkę bez posagu.

— Z przyjemnością, ale tylko do małżeństwa bez ślubu.

Wydawanie premji

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 4 do 7-ej wiecz. zdobywcy premji dziewiątego konkursu z listy nr. 7.



Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Czas: godzina 10-ta wieczorem.

Miejsce: jedna z podmiejskich stacji na odcinku Łódź — Koluszki.

Osoby: pan Majer, mały Majerek (jego 13-letnia latorośl) i zawiadowca stacji w czerwonej czapce i z chorągiewką tego samego koloru w dłoni.

A teraz przystąpimy do treści:

Pan Majer:

— Przepraszam, czy pan zawiadowca?

— Słucham... Czego pan chce?..

— Mam maleńkie zapytanie... Czy mogę mówić?...

— No, gadaj pan już!..

— Proszę pana, chodzi o to, ze chciałbym się dowiedzieć, czy teraz przyjeżdża jakiś pociąg?..

— Skąd?...

— Według mnie, wszystko jedno..

— Nie, żaden pociąg teraz nie przychodzi...

— Ani z jednej, ani z drugiej strony?.

— Nie... Ani z jednej, ani z drugiej..

— Przepraszam pana ministra kolei, a czy czasem nie odjeżdża teraz jakiś pociąg?...

— Teraz?...

— Tak...

— Nie... Ostatni już odjechał..

— A czy potem też nie odjedzie?

— Nie!

— Ani w jedną, ani w drugą stronę?

— Nie!.. Przestań pan nudzić!

— Przepraszam pana ministra ,jeszcze jedno pytanie... A może jakiś towarowy przyjedzie?...

— Mówiłem panu, że nie będzie już dziś wcale pociągu!...

Pan Majer zastanawia się przez chwilę.

— Przepraszam pana ministra, a może jakiś pośpieszny, co?

— Nie zawracaj pan głowy!... Żadnego pociągu nie będzie!... Mówiłem!..

— Wogóle?...

— Wogóle!...

— Ani towarowego, ani zwyczajnego, ani pośpiesznego?..

— Żadnego?...

A może przyjedzie jakiś parowóz?..

— Nie!! Słyszał pan?!.. Nie!!...

— Przepraszam pana, a może zadzwonić do następnej stacji, czy jakiś po ciąg nie wraca?...

— Psiakrew, nie trzeba dzwonić, to jest niemożliwe, żeby pociąg wrócił!

— Napewno?... No, to doskonale.. — odrzekł Majer, westchnąwszy z uczuciem ulgi i zwracając się do swego syna, rzekł: W takim razie chodź, Majerek, możemy spokojnie przejść przez szyny na drugą stronę... **Bolski.**

Ulica domaga się reform!...

Miejsce dla szyn tramwajowych jest przy chodnikach a nie na środku jezdni!

We wszystkich większych miastach czynione są starania celem unormowania ruchu ulicznego.

Łódź, 10 października.

Tętno życia miejskiego wzrasta z dniem każdym, zmuszając władze, dbające o unormowanie ruchu ulicznego do wydawania nowych przepisów i rozporządzeń, przystosowanych do tempa spółczesnego życia.

Niedawno weszły w życie

przepisy o przechodzeniu z jednej strony ulicy na drugą,

obecnie w celu zaprowadzenia względnych warunków higjenicznych uchwalono stosować pewne

kary za zanieczyszczanie chodnika lub jezdni,

co również w niemałym stopniu przyczyni się do przyzwoitego wyglądu miasta.

Zarządzenia te są pożądane i konieczne ze względu na to, że rozwój miasta, mimo trudnych okoliczności idzie szybko i widocznie naprzód.

Powstają ciągle nowe plany, dążące do stworzenia warunków unormowania potęgującego się ruchu ulicznego.

Od chwili zjawienia się dorożek samochodowych,

oblicze ulic zmieniło się całkowicie.

Trzeba było ująć w ramy ruch pieszy, ogłosić przepisy i wskazania dla przechodniów, regulujące ruch uliczny wzmożony, gorączkowy, nerwowy, niespokojny, naprawdę wielkomiejski.

W związku z wzrastającym ruchem ulicznym wyłania się pewna niedogodność, spowodowana wązkością pewnych ulic, szczególnie tych, po których przebiegają tramwaje.

Dziś już nie wystarczą szerokości ulic, obliczonych i wymierzonych za dawnych dobrych czasów kiedy

spacerek po Piotrkowskiej

i godzinka w „Kolejnym ogrodzie" na pogawędce i karmieniu wróbelków — należały do codziennych zajęć obywatelskich.

Miasto musi, oczywiście, zastosować się do wymagań spółczesnych.

Unormowanie i regulowanie ruchu ulicznego należy dziś do zagadnień bardzo ważnych.

Wystarczy przejrzeć statystykę nieszczęść i wypadków, spowodowanych wielkomiejskim ruchem kołowym.

Ale możemy się pocieszyć tem, że tak i stan rzeczy jest nietylko u nas.

Przerażająca jest

liczba przejechań, kalectw i śmierci

w miastach Ameryki Północnej, gdzie administracja, policja i ludność przyzwyczajona jest oddawna do gwałtownego ruchu odpowiednio wyszkolona i doświadczona.

Nie lepiej jest w Warszawie, Londynie i Paryżu.

Tablice statystyczne wykazują, że ofiary kół i motorów bynajmniej nie są mniejsze od ofiar chorób zakaźnych i epidemji.

Kiedy przed trzydziestu laty zaczęto na ulicach łódzkich układać szyny pod tramwaj elektryczny nie myślano o przerastającym najśmielsze myśli, rozwoju ruchu ulicznego.

Szyny tramwajowe w Łodzi przeważnie ułożone są na środku jezdni i to w dzielnicach najruchliwszych.

Dziś daje się to miastu mocno we znaki.

Przystanki tramwajowe, z których nie można bezpośrednio dostać się do wozów tramwajowych, stają się najniebezpieczniejszym miejscem dla przechodniów.

Wsiadanie i wysiadanie z tramwaju połączone jest z doskonałą znajomością sztuk ekwilibrystycznych.

Zewsząd czyhają niebezpieczeństwa Nagłe i niespodziewane. Najpedantyczniejsze zastosowanie się do przepisów i rozporządzeń nie może uchronić od skrytych ataków i wypadków.

Szczególnie na ulicy Piotrkowskiej na najruchliwszym odcinku i wzdłuż całej Nowomiejskiej niedogodność, wynikająca z wadliwego układu szyn, daje się ogromnie we znaki.

Dla unormowania ruchu ulicznego linja tramwajowa winna biec

tuż przy chodniku

w odstępie, niezbędnym dla bezpieczeństwa *przechodniów.*

Jezdnia winna być przeznaczona wyłącznie dla ruchu kołowego, nieskrępowanego przeszkodami, które zmuszają środki lokomocji do zmieniania szybkości co kilka kroków.

Dziś przed przystankami dzieją się sceny w nieporadności komiczne, a w skutkach — tragiczne.

Co powiedzielibyśmy naprzykład o stacji kolejowej, którą od toru dzieliłaby przepaść z chwiejącym się mostkiem lub jakiego bylibyśmy zdania o przystani, z której trzeba byłoby skakać na okręt?

We wszystkich większych miastach kontynentu i nowego świata czynione są starania i zabiegi celem możliwego unormowania ruchu ulicznego.

Wiele jest wielkich miast, posiadających

ciaśniejsze i węższe ulice,

nie wyłączając najgłówniejszych.

Tam również nie dążą do burzenia dzielnic dla dogodzenia przechodniom lub ruchowi kołowemu, lecz szukają rady w granicach rzeczywistości.

Musimy właśnie starać się w ramach istniejących stworzyć warunki możliwe, najwygodniejsze dla komunikacji pieszej i kołowej.

Regulowanie fal ludzkich w wielkim mieście jest tak samo konieczne jak regulacja rzek w krajach cywilizowanych i kulturalnych.

Inkwizycja i tortury

na posterunku policyjnym w Gostyninie.

Dwaj policjanci rozebrali do naga aresztantkę i skatowali ją.

Działo się to na posterunku policji w Gostyninie. Sprowadzono tam młodą aresztantkę, Franciszkę Jóźwiakównę, podejrzaną o kradzież.

Dziewczyna nie chciała przyznać się do winy. Przodownik Teodor Kraśkiewicz i posterunkowy Marcin Mikicki rozpoczęli systematyczne torturowanie nieszczęśliwej, chcąc wymusić na niej zeznanie.

Rozpoczęto od bicia pięściami po twarzy, poczem puszczono w ruch baty rzemienne. Jóźwiakówna wiła się pod gradem uderzeń, nie chciała jednak pod pisać protokułu, przypisującego jej winę.

Inkwizytorzy po pewnym czasie zmienili metody, oświadczając, iż spalą ją żywcem. Na poparcie tego przytykali do włosów dziewczyny zapalone zapałki. Ale badana była już półprzytomną ze strachu i bólu i nie reagowała na groźby.

Wówczas przodownik Kraśkiewicz wpadł we wściekłość. Obalił Jóźwiakównę i gniótł jej piersi kolanami.

Nieludzkie tortury pozostały bez wyniku. Skatowaną dziewczynę odesłano do aresztu.

O godz. 3-ej w nocy przodownk Kraśkiewicz sprowadził ją znów do swej kancelarji. Tym razem wzięto się do systematycznej inkwizycji.

Dziewczynę rozebrano drżącą i smagano ją batami przez mokre ścierki.

Gdy rano z braku dowodów zwolniono Jóźwiakównę z aresztu, nie była ona w stanie ruszać się o własnych siłach.

Rodzina sprowadziła lekarza, który przyczynił się do wszczęcia postępowania karnego przeciw policjantom.

W wyniku Kraśkiewicz i Mikicki stanęli przed sądem, który skazał pierwszego z nich na 4, drugiego zaś na 2 miesiące więzienia.

—:o:—

Prześwietny magistracie miasta Łodzi! Bierz przykład z Wiednia, który wybudował

20 tysięcy nowych lokali

z podwyżki czynszu mieszkaniowego.

Naddunajska stolica, obecnie centrum małego państwa, może być w sprawach rozbudowy miasta wzorem dla miast polskich.

Wykorzystując analogiczną do polskiej ustawę o ochronie lokatorów, dwaj dzielni wiceprezydenci Wiednia, p. Breitmaier i p. Weber dokonali dzieła, które dało już miastu około 20.000 lokali 2 i 3 izbowych.

Fundusz na budowę nowych osiedli i odnowę starych domów powstał z podwyżki czynszu narastającej co kwartał. Połowę tej podwyżki otrzymują właściciele domów, połowę zaś pobiera magistrat.

Wpływy magistratu z tego źródła sięgają sumy 40.000.000 złotych rocznie, przeciętny zaś koszt budowy jednego mieszkania o powierzchni 40 do 50 metrów kwadratowych, wynosi od 12 do 18.000 złotych.

Mieszkania gotowe, przydzielane są robotnikom i urzędnikom państwowym, miejskim i prywatnym.

Mieszkanie otrzymuje lokator do użytkowania na 33 lata, przy określonym czynszu, z prawem odnowienia kontraktu. Kupienie na własność użytkowanego lokalu jest absolutnie wykluczone. — W wypadku opuszczenia Wiednia, użytkujący lokal, musi go zwrócić gminie.

Teoretyczny czynsz miesięczny z uwzględnieniem amortyzacji wynosi mniejwięcej 50 złotych za dwuizbowy

Polowanie na foki przy pomocy samolotów.

Sowiecka flota handlowa — „Sowtorgflot" zawarła umowę z Rosyjskiem tow. komunikacji powietrznej, celem użycia samolotów Junkersa, budowanych w Rosji, do polowania na foki. Samoloty odnajdują miejsca, w których znajdują się stada fok i donoszą o nich statkom. W ciągu pierwszych 15 dni upolowano 50 tysięcy sztuk.

Krótkie włosy na głowach koronowanych.

Piękna królowa rumuńska na wyjezdnem do Ameryki kazała sobie obciąć włosy i w modnem uczesaniu „a la garconne" odpłynie z Europy.

Czyn królowej rumuńskiej uznali zwolennicy krótkich włosów, jako epokowy i utrwalający na długi czas nowe idee mody kobiecej.

Marja rumuńska nie jest jednak pierwszą królową w Europie, która zdecydowała się na pogwałcenie tradycji.

Uczyniła to już przed trzema laty królowa belgijska, wielka zwolenniczka współczesnej mody, lubująca się w pięknych toaletach paryskich.

Fryzurę a la garconne nosi również królowa grecka.

Natomiast królowa angielska hołduje dawnej fryzurze i niechętnie spogląda na panie, noszące krótkie włosy.

Królowa zaś hiszpańska, jakkolwiek jest z pochodzenia angielką, a zatem osobą bez przesądów, zwalcza nową modę. Czyni to niewątpliwie w myśl intencji ojca świętego, który niejednokrotnie dał wyraz swemu niezadowoleniu z współczesnej mody.

Francuska jest dobrą żoną i matką.

Opinja rosjanina o francuzach i francuskach.

Na łamach jednego z pism rosyjskich, wychodzących obecnie w Paryżu, kreśli pewien wybitny dziennikarz rosyjski następującą, ciekawą sylwetkę kobiety francuskiej:

Romans francuski — pisze — jest nie do pomyślenia bez wiarołomstwa. Dopóki żona jest wierna mężowi, dopóty — zdaniem powieściopisarzy francuskich — nie może być mowy o romansie, choć Tołstoj twierdził, że właśnie idealne życie rodzinne zasługuje na największe zainteresowanie. Zdaniem też Tolstoja, byłoby śmiesznością kończyć romans małżeństwem, skoro właśnie po małżeństwie rozpoczyna się romans prawdziwy.

Bądź co bądź, sama literatura francuska jest temu winna, że francuska cieszy się sławą najlekkomyślniejszej kobiety na świecie. W rzeczywistości bowiem francuska jest bardzo dobrą matką i myśli, zwłaszcza w obecnych ciężkich czasach, daleko więcej o pracy, niż o flircie. Dzisiaj kobiety francuskie czynne są we wszystkich zawodach. Flirtująca małżonka, dama światowa i „garconne" (co u nas przetłumaczono na „chłopczycę") stanowią ogromną mniejszość.

Liczni dzisiaj emigranci rosyjscy, którzy pożenili się z francuskami, wystawiają żonom swoim świadectwa nader pochlebne. „Mieszane" te małżeństwa są nawet szczęśliwsze o wiele, niż małżeństwa rosjan z rosjankami. To samo tyczy się i szeregowców rosyjskich, którzy pożenili się po wsiach z włoszankami francuskiemi.

Natomiast rosjanki, które powychodziły za francuzów, nie mogą tego o swych mężach powiedzieć. Francuz — ich zdaniem — jest dla kobiety rosyjskiej zbyt oszczędny i samolubny. Gdy, naprzykład, rosjanin pójdzie z żoną do restauracji i wie, że nie starczy mu pieniędzy na dwoje, to sam zadowoli się sałatką kartoflaną, dla żony zaś zamówi potrawę najsmaczniejszą. Francuz natomiast potraktuje swą żonę rosjankę odwrotnie.

17) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Otworzyła drzwi i jak mogła najciszej dostała się do swego pokoju. Heńka jeszcze nie było. Rozebrała się szybko i wskoczyła do łóżka. Teraz dopiero mogła o wszystkiem spokojnie pomyśleć i posegregować chaotyczne, bezładne fakty.

A więc tam w „Czerwonej garsonjerze" zamordowano kobietę. Nie ulega żadnej wątpliwości. Zabił ją nie kto inny jak Kranc.

Podniecona wyobraźnia Irki przesunęła przed jej oczami taśmę ponurego dramatu, który rozegrał się na kawalerce „pięknego Rudi". Zaprosił do siebie kobietę. Być może swoją urzędniczkę. W biurze „Auto-Star" było wszak wolne miejsce.

Jak zwykle — wino, upajające, oszałamiające wino, woń dyskretnych, podniecających perfum i różowawe światło maleńkiej lampki. Czerwone tapety rzucają dokoła jakieś mistyczne refleksy, nastrajają jakoś dziwnie.

Jest jakaś podświadoma obawa i męką wyczekiwania, jest cichy smutek i przeczucie rozkoszy, jest coś, co wprawia człowieka w stan błogiego bezwładu.

Pamięta Irka doskonale ten nastrój, to „wszystko mi już jedno".

A na tle czerwonych, krwąwych jak rubiny tapetach wyniosła, barczysta postać Rudolfa Kranca, jego piękna męska twarz i tętniące żyły na rękach.

Prosił zapewne swą towarzyszkę, by zagrała na pianinie, które stało w sąsiednim pokoju. Jest muzykalny i bardzo lubi muzykę.

Pochylił się nad dziewczęcą główką, głaskał jedwab włosów i tulił do muskularnej piersi. A ona grała. „Preludjum deszczowe" Chopina.

Nie spodziewała się, że ten stojący obok niej mężczyzna, przemawiający do niej najpiękniejszym językiem miłości — to człowiek, który za chwilę kulą rewolwerową przerwie brutalnie i znienacka nić jej młodego życia.

Jedną ręką pieścił tętniące gorącą krwią ciało, a drugą odsuwał bezpiecznik rewolweru.

I — strzelił. Chybił widocznie, albo ranił niezbyt ciężko, gdyż krzyknęła — — — Na wspomnienie tego strasznego, rozdzierającego krzyku przez ciało Irki przebiega dreszcz grozy.

Potem — strzelił jeszcze raz, ale tym razem — celniej. Mordowana ofiara nie wydała już ani jednego jęku.

Co się dalej działo — tego Irka nie mogła już wiedzieć. Domyśla się jednak, że ten człowiek bez czci i sumienia — zabrał się z całym spokojem do zacierania śladów swojej zbrodni.

Miał całą noc przed sobą, dokoła ani jednego niepożądanego „świadka". Kamienica cała pusta, oddalona od centrum miasta. Łatwo wynieść trupa i podrzucić na pobliskim placu lub ukryć w ciemnych zaułkach, które wślizgują się w ulicę Narutowicza.

Dozorca spał, a zresztą Irka zostawiła przecie bramę otwartą.

Nie wie jednak zbrodniarz — Kranc, że nie był sam w chwili dokonywania mordu, że był ktoś, kto był niewidocznym świadkiem jego potwornego czynu. Irka pójdzie na policję i wyda wszystko, unieszkodliwi tego szatana w ludzkim ciele, szantażystę i mordercę.

Ale... Nie, nie może tego uczynić, bez narażenia swojej osoby na wielce nieprzyjemne konsekwencje. Będzie musiała przecie wyjawić całą prawdę. Poco tam przyszła, do kogo w jakim celu. I wyjdzie na jaw jej bolesna tragedja, stanie się łupem złośliwych plotek.

Biedna dziewczyna tłukła się tymi myślami, przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć.

Wciąż widziała przed oczami nieruchome ciało kobiety, nurzające się we krwi na wyfroterowanej posadzce i pochylonego nad nim — z dymiącym rewolwerem w ręku — Rudolfa Kranca.

Zdawało się jej, że słyszy ów przedśmiertny, okropny krzyk i dwa strzały.

Obrazy stawały się coraz bardziej mgliste nieuchwytne i Irka zasnęła twardym, ciężkim snem... (D.c.n).

„Ulen and Co“ sięga po Grecję

i wkracza na Bliski Wschód.

Włochy ugruntowują swój wpływ w Grecji przy pomocy kapitału i techniki amerykańskiej.

Rząd grecki podpisał przed kilku niami umowę z syndykatem banków amerykańskich, włoskich i greckich w sprawie rozbudowy przedsiębiorstw publicznych w Grecji.

Syndykat ten tworzy 15 banków amerykańskich, reprezentowanych przez dom bankowy Gianniniego w Rzymie, grupę banków włoskich i rgecki bank narodowy.

Zadaniem syndykatu jest budowa dróg, portów, wodociągów, kolei żelaznych itp. przedsiębiorstw użyteczności publicznej.

Pozatem syndykat zobowiązał się do ożywienia życia gospodarczego Grecji przez udzielenie dogodnych kredytów przemysłowych, rolnictwu i handlowi.

Warunki postawione przez zrzeszone banki zagraniczne są b. dogodne — rząd grecki, względnie komuny pokrywają rachunki po zakończeniu robót i oddaniu do użytku publicznego.

Początkowy kapitał syndykatu wynosi 3 milj. funtów szterlingów, czyli około 150 miljonów złotych.

W dniach najbliższych syndykat przystępuje do budowy wielkich wodociągów w Atenach i Pireusie. W programie tych robót znajduje się budowa wielkiego sztucznego jeziora na równinie maratońskiej, które obejmie przestrzeń 2.414.000 kw. metrów i zawierać będzie 41 milj. metrów sześciennych wody.

Technicznym wykonawcą planów syndykatu banków, jest dobrze znana w Polsce amerykańska firma „Ulen and Co“.

Firma ta specjalizuje się na wschodzie Europy i na Bliskim Wschodzie.

Poza robotami prowadzonemi w Polsce i Grecji firma „Ulen and Co“ podpisała umowę z Persją i Turcją.

Dodać należy, że podpisanie umowy przez Grecję z konsorcjum banków wzmacnia poważnie wpływy polityczne Włoch.

Rozwój lotnictwa cywilnego w Anglji.

Ani jednego wypadku w ciągu roku.

Z wydanego niedawno przez dyrekcję lotnictwa cywilnego przy ministerstwie żeglugi powietrznej „Rocznego raportu o postępach lotnictwa cywilnego za czas od 1 kwietnia 1925 r. do 31 marca 1926 r.“, czerpiemy kilka ciekawych cyfr.

Flota „Imperial Airways Ldt.“, potężnego przedsiębiorstwa lotniczego, które jedyne korzysta z subsydjów państwowych, składa się z 14 samolotów, obliczonych na 178 pasażerów, o ogólnej mocy 10.999 MK.

W ubiegłym roku sprawozdawczym ilość miejsc pasażerskich wynosiła 119, moc silników 6825 MK.

W dziedzinie sterowców raport komunikuje, że budowa „R. 101“ i „R 100“ postępuje naprzód. W Cardington i na bazie egipskiej kończy się konstrukcja masztów kotwicznych, ponadto ukończono w Cardington hangar długości 240 metr.

Raport podkreśla, że w okresie sprawozdawczym nie było żadnego wypadku z samolotem angielskim, notuje natomiast katastrofę z francuskim samolotem.

Ruch pasażerski zwiększył się wprawdzie z 13,478 (cyfra zeszłoroczna) do 14,675 w roku sprawozdawczym, natomiast z ogólnej ilości przewiezionych pasażerów, przypada na angielskie towarzystwo 52 proc., podczas kiedy w roku 1920 udział Anglji wynosił 92 proc., w 1923-4 — 79 proc., zaś w ubiegłym — 58 proc.

Przeciętna regularność lotów wynosiła 93 proc., najniższa była w styczniu 192[illegible] — 80 proc., najwyższa w kwietniu i czerwcu 1925 r. — 98 proc. Ilość przymusowych lądowań stanowiła 5 proc.

Zmaszynowanie ludzkości

—:o:—

Wiedza stanie się „bożyszczem“, nauka potęgą, a człowiek doskonałą machiną, pełną zadowolenia z bytu.

Ale nauka może tylko wówczas wywierać wpływ dobroczynny, jeśli na jej straży czuwają jednostki wysoko moralne i etycznie uduchowione.

„Wiedza i przyszłość“ — oto tytuł dzieła prof. Haldana w Cambrigde; entuzjasta postępu i rozwoju technicznego kreśli obrazy bytowania przyszłych pokoleń. Oto będzie **olbrzymia tania produkcja wszelkich rzeczy codziennego zapotrzebowania, masowe wytwarzanie środków spożywczych, masowe zbiorowe mieszkania, olbrzymie lokale dla rozrywki ludności, masowe wycieczki w różnorodne kraje**, bajkowe sposoby porozumiewania się pokonanie przestrzeni i czasu, dla słuchu i wzroku, usunięcie wszelkich nieprzyjemnych wrażeń, bólu cierpień, czego dokona rozwój lecznictwa i środków znieczulających.

Będą dalej sztuczne sposoby rozwoju i kształtowania fizycznego i psychiczne go przychodzących na świat obywateli obojga płci, wkońcu **odpowiednie uregulowanie liczby rodzących się chłopców i dziewcząt dla uniknięcia nadmiaru jednych lub drugich.**

W dziedzinie ekonomicznej zupełne uprzemysłowienie roli, sztuczne hodowle, sztuczne światło, elektryczność, olbrzymie siły motoryczne, wydobyte z ziemi i słońca dla nieustannej pracy gigantycznych maszyn i fabryk, działy masowe rozpowszechnianego piękna i sztuki, opartej o zdobycze chemji, w malarstwie, barwy świetlane; w rzeźbie bajeczne materjały, które zachwycą plastyków, w muzyce polifonia nowych instrumentów, itd.

Prawdopodobnie też wyładuje się *olbrzymi wzrost ludności w uprzemysłowieniu całej planety ziemskiej.*

Oto obraz niejako zmaszynowania ludzkości! **Wiedza stanie się „bożyszczem“, nauka potęgą, a człowiek doskonałą machiną, dobrze się odżywiającą pełną zadowolenia z bytu.**

Żyjemy istotnie w epoce niespodzianek naukowych, to słyszymy o promieniach życia, to o promieniach śmierci, słyszeć i widzieć możemy już na odległość za pośrednictwem niewidzialnych fal eteru (radjo), lekarze zwiastują przedłużenie życia w pełni sił młodzieńczych, a różne środki narkotyczne, pożądane są przez miłośników nieznanych dreszczy. Umysły biczowane są całym gradem fanatycznych „pożądań sztucznych“ odbiegających daleko od harmonijnych nakazów przyrody. Symbolem tego jest w dziele prof. Haldane „Dedalos“ ziszczony sen o locie, symbolem oszołomienia, potęgą ujrzmienia ślepych sił natury i stworzenia świata sztucznego przez i dla człowieka.

Na przeciwnym biegunie jest dzieło innego uczonego marzyciela Bertranda Russela pt. „Przyszłość nauki“. Tam symbolem jest „Ikaros“, który wzbijał się ku słońcu z pychą trjumfu i wiara w własną moc ma swój epilog w katastrofie.

I o ile optymizm o potędze nauki dla szczęścia ludzkości jest przesadą, albowiem nie uwzględnia najgłębszych pragnień duszy ludzkiej, o tyle pesymizm Russela jest słuszny. — Człowiek wiedziony jednostronnie na pasku kultury materjalnej, postępu technicznego wymaga za wiele od cywilizacji. **Olbrzymi rozwój produkcji doprowadził do nieubłaganej straszliwej walki o surowce i rynki zbytu.**

Wiedza i nauka mogą tylko wówczas wywierać wpływ uszczęśliwiający i dobroczynny, **gdy na jej straży czuwają wysoko etycznie i moralnie uduchowione jednostki, gdy skarby jej rozdzielają mędrcy, patrzący na zbiorowisko ludzkie nietylko samym mózgiem, ale i sercem!**

Gdy mędrcy starożytni kryli wiedzę w świątyniach i uważali to, co dziś powoduje zaślepienie władzą materjalną— „poznanie i władanie siłami przyrody“ za wiedzę tajemną, by nie sprofanowano żądzą ziemską „cudowną jasność ducha“ — to istotnie mieli rację.

Jeśli postęp nauki i wiedzy rozwija się w czasach upadku i następuje zanik etyki i wiary w niepoznawalną najwyższą potęgę, wówczas rośnie tragiczny konflikt w duszach ludzkich i zbliża się katastrofa.

Sny o potędze, o trjumfie stają się szydercza karykaturą, człowiek staje się nie panem, ale niewolnikiem tego, co sam wytworzył a rozterka dusz rośnie pod brzemieniem cierpienia przejmującego całe warstwy społeczne i narody.

Odrodzenie iść musi przez wskazania proroków i wieszczów... „nie poprawicie ani spraw waszych, ani doli, jeśli nie poprawicie dusz i serc waszych“.

Sprytny manewr angielski.

—::—

Przez stworzenie międzynarodowego syndykatu eksporterów węgla.

chcą odzyskać utracone rynki.

Rząd angielski pod wpływem doświadczeń wyniesionych z długotrwałego strejku węglowego usilnie popiera dążenie przemysłu swego do utworzenia w Europie wielkiego międzynarodowego syndykatu eksporterów węglowych.

Anglja, cierpiąca obecnie na głód węgla, z perspektywą utraty rynków po zakończeniu strejku, chciałaby w drodze syndykatu międzynarodowego zabezpieczyć swemu przemysłowi dostateczną ilość węgla na czas strejku, a przedewszystkiem w drodze umowy dobrowolnej osłabić walkę konkurencyjną po strejku i w ten sposób uzyskać z powrotem utracone rynki zbytu.

Ponieważ największe korzyści z tego syndykatu czerpałaby Anglja, więc państwa, eksportujące patrzą na inicjatywę angielską krzywem okiem, a rząd niemiecki wprost zabronił przemysłowcom swym wchodzić w jakiekolwiek rokowania z angielskimi węglarzami.

Kilku niemieckich przemysłowców, którzy pojechali w tej sprawie do Londynu, przemysł węglowy niemiecki potraktował jako ludzi bez mandatu.



Miss DIANA ELWING, amerykańska gwiazda filmowa, jest również wyrocznią mody w Hollywood. Futro, które nosi, będzie najmodniejszem w nadchodzącym sezonie.



Turyści I—Union I 6:1.

Turyści II—Union II 4:0.

—:o:—

Bardzo ładna gra i zasłużone zwycięstwo obu drużyn mistrza, które przewyższały swego przeciwnika o całą klasę.

Łódź, 11 października.

Mistrz Łodzi, wysłał wczoraj, swoje dwie drużyny przeciwko Unionowi. I trzeba przyznać, że oba te mecze należały do bardzo interesujących, trzymających widza swem błyskawicznem tempem i zmiennością sytuacji, od samego początku aż do końca w ustawicznem napięciu.

Bardzo ładny był przedewszystkiem przedmecz, drugich drużyn obu klubów.

Turyści wystawili swą II drużynę, z samych młodych graczy, która imponowała wszystkiemi zaletami, jakich się wymaga od sportowców - piłkarzy. Ładna kombinacja, zupełnie zadawalniająca technika! ambicja, pracowitość i nadzwyczajna, koleżeńska harmonja w tej drużynie, mogą być wszystkiem, za wzór godny naśladowania postawione.

Jako dowód, niech posłuży fakt, że w ciągu całego meczu, w II drużynie Turystów nie powstał, ani jeden dysonans lub nieporozumienie, i nie padło ani jedno przykre słowo uwagi pod adresem kolegów. Drużyna grała z temperamentem, ładnie, zwyciężając silnego przeciwka, decydująco i zasłużenie.

A gdyby nie niepotrzebne wózkowanie Tadensiewicza i trochę egoistyczna gra Górkiewicza, która izolowała tak łaknącego pracy i doskonałego, Wieczorka na lewem skrzydle, końcowy rezultat tych zawodów byłby cyfrowo znacznie korzystniejszy.

Turyści posiadając taki narybek, mogą naprawdę, zupełnie optymistycznie patrzeć w przyszłość.

Natomiast w II drużynie Unionu fizycznie silniej i też ambitniej, lecz nie składającej się towarzysko tak harmonijnie zgranej braci sportowej, powtarzały ustawicznie, nie wchodzące w program piłki nożnej nawoływania i uwagi, które obniżyły bardzo efekt, aczkolwiek wyłożonej pracy tego zespołu.

Po tym, nadwyraz interesującym meczu, przed doskonałym sędzią p. Dancygierem, stanął Union w bardzo odmłodzonym składzie. Jednakże, na prawdziwej wysokości zadania, stał w Unionie, jedynie Bersz na środku pomocy. U reszty zaś, widoczne są wielkie jeszcze braki. W napadzie, brak zgrania i strzelców, reszta pomocy gra bez obmyślenia akcji i celu. To też ani wysiłki obrony Unionu, ani też heroiczna praca, starego bramkarza, Witeczka który, z powodu średniej zaledwie gry całej drużyny, naprawdę więcej obronił, aniżeli można było od niego wymagać, nie uchroniły zielonych od poniesionej słusznie porażki.

Turyści wystąpili w składzie: Michalski I, Marczewski, Kokosiński, Hinc wieliszek, Tylman, Hermans, Kulawiak Kubik Al., Kubik St. i Michalski II.

Najlepszy na boisku wogóle, Michalski II, który z każdym dniem wyrównuje, swą „kogucią" wagę a jeszcze więcej i skuteczniej poprawia swą klasę gry. Tym razem grał on bardzo dobrze, przysługując się w wysokim stopniu prócz jednej, strzelonej przez siebie, do wszystkich, zdobytych przez fioletowych, bramek. Jego każde pociągnięcie, jest niemal na milimetry obliczone, a każda oddana przezeń piłka, w sytuacjach podbramkowych, nadaje się zawsze do strzału.

Dobrze grali również bracia Kubicy, słabszym natomiast był Kulawiak, a słabym Hermans. Pomoc i obrona stały na wysokości zadania. Bramkarz nie zasłużył na uznanie, a jedyną bramkę, zdobytą przez Union należy na wyłączne jego konto zapisać.

Gra obu zespołów bardzo ambitna i ładna, tempo mordercze. Wszystkie bramki dla zwycięzcy padły z kombinacji, a wszystkie strzelone przez braci Kubików, były wprost fenomenalne w volleyów.

Union uzyskał jedyną bramkę z rzutu wolnego. Rogów 11:5 na korzyść Turystów.

Fr. Romanek.

Rudzkie T. S. G. — Hakoah 4:3 (1:1)

Łódź, 11 października.

Towarzyskie zawody Hakoahu z Rudzkiem T. S. G. rozegrane w sobotę przyniosły zwycięstwo młodemu zespołowi z Rudy Pabjanickiej. Hakoah pod koniec sezonu wykazuje silny spadek formy. Zapowiedziany przedmecz nie odbył się. Sędziował p. Marczewski. Publiczności znikoma ilość.

Zawody towarzyskie.

Ł. K. S. — Widzew

zakończyły się przegraną ex-mistrza Łodzi w stosunku 5:3 (2:2).

Robotnicze towarzystwo „Widzew" dowiodło, że pod niejednym względem przewyższa resztę zespołów A klasowych w Łodzi.

Łódź, 11 października.

Nie powiodło się w dniu wczorajszym Ł.K.S-owi. Do całego szeregu niepowodzeń, jakie nawiedziły ostatnio exmistrza, doszło jeszcze jedno, tem boleśniejsze, że spadło zupełnie nieoczekiwanie i wbrew wszelkim przewidywaniom.

Ambitny zespół Widzewa, do niedawna jeszcze kopciuszka klasy A, nie wysilając się zbytnio, zwycięża byłego mistrza Łodzi, zdobywając dla siebie uznanie i sympatję publiczności.

Ł.K.S. wystąpił coprawda bez Cyla, Durki i Cicheckiego, lekceważąc sobie najwidoczniej przeciwnika, nie przeszkadzało to jednak, by drużyna bez powyższych „asów", grała jak przystało na exmistrza, a conajmniej już na zespół A-klasowy. Stało się jednak inaczej. Poszczególni gracze biało-czerwonych pod niejednym względem ustępowali ambitnym piłkarzom Widzewa nie przywiązując widocznie do zawodów tych dużej wagi, co w rezultacie odbiło się katastrofalnie na wyniku meczu dla Ł.K.S-u.

Pomijając już jednak wyższość gry Widzewa, wydaje się wprost niezrozumiałym fakt „sklejenia" drużyny Ł.K.S-u na tę bądź co bądź ważną rozgrywkę. bądź ważną rozgrywkę nt.rcdl CFMP

Czyż nie można nazwać zwykłą parodją obstawienie pozycji prawego skrzydła Jańczykiem, prawego łącznika Trzmielą, a pozycji prawego pomocnika Hoffmanem?

Tego rodzaju eksperymenty można przeprowadzać... lecz na treningach, nigdy jednak w rozgrywce z przeciwnikiem, wykazującym stały wzrost formy i czyniącym coraz większe postępy.

Bolesna przegrana z Widzewem, niechaj stanowi przestrogę dla kierownictwa sekcji piłki nożnej Ł.K.S-u, iż zawodów nawet najmniej ważnych, bagatelizować nigdy nie należy, nie zawsze bowiem można mieć na względzie jedynie sukces finansowy, bowiem sukces ten będzie zawsze pewny i stały, o ile o wartość sportową imprezy organizatorzy dbać będą.

Przechodząc do omówienia samych zawodów, należy w pierwszym rzędzie podkreślić przewagę taktyczną i indywidualną jednostek Widzewa nad Ł. K. S. Robotnicze towarzystwo sportowe, jest może jednem z niewielu towarzystw sportowych na gruncie łódzkim, które zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, jakie obowiązki ciążą na drużynie.

To też znać niemal na każdym graczu pilny trening, niezłe zgranie drużyny, a co najważniejsza niezwykły wprost satrt do piłki i żywiołowość w grze.

Na pierwszy plan w zespole wybija się prawoskrzydłowy Strzelczyk, który satnowi pierwszorzędny materjał piłkarski, rozporządzając dobrym biegiem, opanowaniem technicznem piłki oraz celnymi i ostrymi strzałami. Doskonałym jest również Balczewski, środkowy napastnik, który na meczu tym zdobył trzy bramki, pracując niemal bez wytchnienia przez całe 30 minut.

Na wyróżnienie zasługuje również prawy łącznik, oraz linja pomocy. Reszta zespołu nie jest coprawda pierwszorzędna, niemniej jednak niezwykle pracowita.

W Ł.K.S-ie honoru drużyny ratowali jedynie Małecki, Sobociński, Otto i Jasiński. Ten kwartet obronny, wydawał za wiele maximum wysiłku, pracując za całą drużynę.

Przebieg zawodów bardzo ciekawy, utrzymany był przez cały czas w szybkiem tempie. Jedynie zbyt silny wiatr psuł chwilami akcje przeprowadzane przez ataki obu zespołów.

W pierwszej połowie gra Ł.K.S. z wiatrem i mimo to, udaje się Widzewowi zdobyć dwie piękne bramki, w 10 minucie główką Balczewskiego z centry Srtzelczyka oraz w minutę później, również przez Balczewskiego, który pozycję do strzału sam sobie wypracował.

Oszołomiony tym nagłym sukcesem Ł.K.S. przypuszcza teraz gwałtowny szturm na bramkę Widzewa, lecz nieudolność lewej strony napadu psuje w zupełności szyki.

Dopiero w 28 minucie wypracowuje Lange Radomskiemu doskonałą pozycję do strzału. W dalszym ciągu, mimo, iż Ł.K.S. gra z silnym wiatrem, gra się wyrównuje i wreszcie w 41 minucie pakuje w mentliku piłkę do siatki Hoffman, wyrównując dla Ł.K.S.

Po zmianie stron, wiatr sprzyja Widzewowi. Już w pierwszej minucie nie wykorzystuje Widzew doskonałej pozycji podbramkowej, ale już w 2 minuty później, strzela ostro w róg Balczewski i Sobociński poraz trzeci kapituluje. Widzew ma teraz znaczną przewagę i w 28 minucie zdobywa czwartą bramkę przez Strzelczyka, a w 4 minuty później, bezpośrednią bramkę po rzucie w rogu. Tempo znacznie się zaostrza. Oby dwaj bramkarze mają teraz wspaniałe pole do popisu i wywiązują się ze swego zadania wprost znakomicie.

Na 5 minut przed końcem zawodów, Trzmiela grający na prawem skrzydle strzela ostro, bramkarz Widzewa puszcza piłkę między nogi.

Rezultat 5:3 pozostał już bez zmiany

Zawody prowadził ku zupełnemu zadowoleniu zarówno graczy, jak i publiczności p. Rettig.

Publiczności około 300 osób.

Sten.

Powrót Nurmiego do domu.

Porażka poniesiona w Berlinie sprawiła, że „latający fińczyk" ma wytknięty cel dla dalszej pracy,

Nurmi powrócił do domu, gdzie zatrzyma się dłuższy czas w rodzinnem mieście, Abo.

Po swym przyjeździe oświadczył on prasie, że poniesiona przezeń porażka, z niemcem dr. Peltzerem i szwedem, Wide, nie przeraziła go zupełnie. Był on już bowiem, przed wyjazdem do środkowej Europy przetrenowany. Nie mniej jednak. Nurmi przyznaje, że zwycięzcę, dr. Peltzera, uważał on za najsłabszego, który jednak zachwycił go swym wyczynem. To też Nurmi oświadczył: uległem słusznie, a ta porażka wytknęła mi pewien cel, który z pewnością osiągnę".

Po tem oświadczeniu, można być pewnym, że Nurmi dotrzyma obietnicy i zarówno, dr. Peltzer, jak i Wide, niezbyt długo będą się cieszyć swemi zwycięstwami nad „latającym fińczykiem".

Dowiódł on zresztą już po niedługim czasie w Wiedniu, ustalając nowy rekord świata w biegu na 5.000 m., po którym badany przez lekarzy, nie wykazał najmniejszego zmęczenia.

—:o:—

Zamknięcie sezonu kolarskiego w Łodzi.

Łódź, 11 października.

Według zapowiedzi w dniu wczorajszym odbyła się uroczystość zamknięcia sezonu kolarskiego. O godzinie 9 rano odbyła się msza w klasztorze łagiewnickim i następnie na Krzywiu pod Zgierzem odbył się bieg 40 klm., do którego dopuszczeni byli kolarze, którzy nie posiadają mistrzostw klubowych na rok 1926. Do biegu powyższego zgłosiło się 18 towarzystw po 1 kolarzu. Bieg skończyło 8, z których sześciu pierwszych otrzymało nagrody.

Pierwszy do mety przybył: Jobs (Rekord) w czasie 1 godz. 63 min., 2) Szenfeld (Rapid) 1:36:02 3) Sierpiński (T. W. C.), 4) Gałęski, ((Bieg) 5) Szenfeld (Pogo) i 6) Neszper (ŁKS).

—:o:—

P. T. C. — Szturm 4:2 (2:2)

Pabjanice, 11 października.

Rozegrane tu w dniu dzisiejszym zawody z łódzkim T. S. G. „Szturm" zakończyły się zasłużonem zwycięstwem gospodarzy w stosunku 4:2 (2:0). Sędziował p. Bira.

Praga—Paryż 3:2

Paryż, 10 października.

Mecz międzymiastowy Praga—Paryż przyniósł nieznaczne zwycięstwo prażanom w stos. 3:2.

Austria—Szwajcarja 7:1 (4:0)

Wiedeń, 10 października.

W zawodach międzypaństwowych reprezentacja piłkarska Austrji bije wysokociężowo mistrza Europy w stos. 7:1 Publiczności 15 tysięcy. W czasie zawodów padał ulewny deszcz.

W czasie przerwy pogromca Nurmiego, Peltzer próbował pobić rekord świtowy na 1000 mtr. Próba się nie powiodła, gdyż Peltzer osiągnął czas 2 m. 32,4 sek.



Złodziej w szafie.

O tem jak p. Jakub upolował w swoim mieszkaniu niezwykłego ptaszka

Łódź, 1 października.

W domu przy ulicy Brzezińskiej 25 mieszka kupiec p. Jakub Szajewicz.

Onegdaj po południu wychodząc na miasto p. Szajewicz jak zwykle zamknął na klucz drzwi wejściowe swego mieszkania. Korzystając z jego nieobecności udał się doń w odwiedziny niezbyt pożądany gość, który zaopatrzył się w łomy i wytrychy.

Nie mogąc jednak uporać się z zamkiem znajdującym się w drzwiach wejściowych mieszkania p. Szajewicza, wykroił go i w ten sposób dostał się do wnętrza.

Wykrojony zamek umieścił z powrotem na właściwem miejscu.

Złodziejaszek, który był widocznie głodny, przeszukał wszystkie szafy, lecz nigdzie nie znalazł jedzenia. Zrezygnował więc z kolacji i zadowolnił się jedynie butelką wódki, którą miał przy sobie.

Po wypiciu większej ilości alkoholu, cisnął butelkę na ziemię i zabrał się do pracy.

W chwili, gdy zamierzał ulotnić się ze zdobyczą, usłyszał nagle szmer na schodach.

To wracał do mieszkania p. Szajewicz.

Wykrojony zamek wypadł z hukiem na podłogę.

P. Szajewicz zorjentował się natychmiast w sytuacji, nie zaalarmował jednak sąsiadów, lecz wszedł szybko do mieszkania.

Przerażony złodziejaszek nie widząc innego ratunku wskoczył do szafy, lecz p. Szajewicz zauważył, iż drzwiczki szafy lekko są poruszyły, wobec czego zamknął je szybko na klucz, poczem zalarmował sąsiadów. Na pomoc przybyło kilku mężczyzn, którzy przewrócili szafę na ziemię w ten sposób, iż złodziejaszek nie mógł się już wydostać na wolność.

O oryginalnym pochwyceniu amatora cudzej własności powiadomiono policję.

Pechowy złodziej był bliski utraty przytomności, gdyż wskutek braku powietrza nie mógł w ukryciu swem swobodnie oddychać.

Okazało się, iż był to niejaki Jan Kuźnik, włamywacz poszukiwany od kilku przez policję.

Skazany na 4 lata więzienia prosi o karę śmierci.

Lwów, 11 października.

Mikołaj Cwyk w Wielkopolu, w pow. lwowskim, miał wielki apetyt na grunt swego wuja, Iwana Uhacza, z którego wychowanicą ożenił się.

Dowiedziawszy się, że spadek go ominie, wywiercił dziurę w ścianie sypialni swych wujostwa i wystrzelił przez nią kilka razy z karabinu. Od strzałów zginęła żona Iwana Uhacza, Franciszka. Ponieważ oskarżony bronił się w czasie rozprawy, że strzelał nie w zamiarze morderstwa, ale jedynie „dla postrachu", został skazany tylko na 4 lata więzienia.

Kara ta wydała mu się jednak za małą, gdyż zapytany, czy wyrok przyjmuje, Cwyk zażądał kary śmierci.

Osobliwy ten sprzeciw nie miał oczywiście dla sądu żadnego znaczenia.

Łodzianin płacił w Toruniu fałszywym banknotem.

Toruń, 11 października.

Wczoraj aresztowano na dworcu Toruń-Miasto niejakiego Piekielnego z Łodzi, który zapłacił za bilet fałszywą 10-złotówką.



Najnowsza kreacja

Conrada Veidta

ukaże się w Reducie.

Po Łodzi gruchnęła wieść:

GLORIA SWANSON

w filmie

„Madame Sans-Gêne"

Pierś pokryta szramami.

Nałogowy desperat siedem razy przebijał się nożem.

Z Warszawy donoszą nam:

Wacław Wiśniewski, złodziej i oszust zawodowy (św. Wincentego 75) ma piersi pokryte szramami. Są to ślady ran nożowych, które sam sobie zadaje, ilekroć wpadnie w ręce policji.

Dotychczas już 6 razy usiłował odebrać sobie życie.

Gdy nie miał pod ręką noża, wyjmował z drewnianego tapczana gwóźdź lub ostry kawałek szyby okiennej.

Wczoraj, po wielce gwałtownej sprzeczce z żoną, Wiśniewski przebił się nożem po raz siódmy. Odwieziono go do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr, za wiersz milimetrowy (na stronie 10 sz, alt,) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI: [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł, Zamiejscowe o 50 proc, Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr, nie odpowiada. Drobne 10 gr, Poszukiwanie pracy 5 groszy, Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej